Nr. 182. We Lwowie Środa dnia 3. Lipca 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 1?1.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kieslki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 35 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Echa polityczne.

Lwów 2. lipca.

Piękne dnie Kilonji już wprawdzie minęły, ale od czasu do czasu odzywa się jeszcze jako echo głos publicystyczny na temat wzajemnych stosunków politycznych państw, które zadość uczyniły zaproszeniu cesarza Wilhelma i przybyły na uroczystość otwarcia kanału niemieckiego. Że te enuncjacje stronniczo są zabarwione, rozumie się samo przez się, ale właśnie dla tego są bardzo charakterystyczne, rzucają bowiem jaskrawe światło, jeżeli nie na istotne stosunki, to w każdym razie na pragnienia i życzenia polityczne, które także zasługują na uwagę. W tej chwili interesują nas stosunki niemiecko-rosyjskie i w tej mierze znajdujemy w jednem z pism niemieckich, mającem styczność ze sferami politycznemi, charakterystykę stosunków między Petersburgiem a Berlinem, z którą warto się zapoznać.

Owoż dowiadujemy się z niej, że olśniewająca uroczystość poświęcenia kanału niemieckiego, ciągłe zaznaczanie pokojowego charakteru uroczystych dni kilońskich i doniosłego znaczenia kanału dla handlu krajowego i międzynarodowego, przy równoczesnem pominięciu zaznaczania jego doniosłości strategicznej, doznały niezawodnie zarówno w sferach najwyższych jakoteż w ministerstwie spraw zewnętrznych nad Newą serdecznego przyjęcia, wolnego od wszelkich ukrytych myśli. Car, choć może nie jest szczególnie przyjaźnie dla Niemców usposobiony, jest jednak ożywiony najlepszemi chęciami i przejęty doniosłością swojego wielkiego powołania i pragnie gruntownie zapoznać się ze sprawami państwowemi swojego olbrzymiego kraju i zabezpieczyć swojemu narodowi błogosławieństwa pokoju. Więcej jednak, aniżeli kiedykolwiek — w sferach wtajemniczonych wiedziano o tem od dawna, że i za Aleksandra III., te same czynniki umiały sobie wyrobić stanowczy wpływ—decyzja leży dzisiaj w rękach carowej-matki Marji Fiodorównej. Być może, że to u Mikołaja II. jest wyrazem pietyzmu dla gorąco ukochanej matki i dla jej bogatego doświadczenia, albo, że to, co zresztą powszechnie przypuszczają — pewna nieśmiałość i trwożliwość leżąca w jego charakterze, faktem jednak, że nic ważniejszego w kraju się nie dzieje bez zgody carowej-wdowy.

Młodemu władcy w czasie panowania ojca mało i rzadko daną była sposobność poważnego zajmowania się sprawami państwowemi i wnikania w ich szczegóły. Z tego wynikło, że Mikołaj II. od najpierwszej młodości okazywał pewną trwożliwość i brak energji, bo mu nie danem było swobodnie się rozwijać. Gdy nagle po śmierci ojca musiał stanąć u steru państwa, pokazały się wprawdzie objawy, które uprawniają do najlepszych nadziei na przyszłość, na razie jednak nie przeszedł jeszcze okresu fermentowania i skłonny jest jeszcze do nadstawiania ucha podszeptom ze stron najrozmaitszych. Organ niemiecki zapewnia, że gdy francuskie pisma po raz pierwszy przyniosły wiadomość o spotkaniu się na otwartem morzu eskadry francuskiej z rosyjską, by razem wpłynąć do portu kilońskiego, car kategoryczny dał rozkaz zaniechania wszystkiego, coby jeno mogło wzbudzić pozory, że Rosja pragnie swojemu stosunkowi do Francji, lub Niemiec szczególny dać wyraz. Wtedy też car otwarcie skarcił prowokacyjne zachcianki francuskie i dał polecenie baronowi Mohrenheimowi pouczenia rządu republikańskiego, że o wystąpieniu „ramię do ramienia" floty francuskiej i rosyjskiej z okazji uroczystości kilońskich, ani mowy być nie może, że car pragnie uroczystościom tym zachować ten charakter, jaki im nadać chce zapraszający z nim cesarz Wilhelm.

Tymczasem zaszły wypadki na dalekim wschodzie Azji. Mała Japonja pobiła na głowę olbrzyma chińskiego i Rosja czuła się zagrożoną. Pomocy francuskiej była ona pewną, ale to nie wystarczyło. Dopóki Niemcy były tylko neutralnemi, albo stały nawet po stronie Japonji, mającej już za sobą życzliwą neutralność, a nawet potajemne poparcie Anglji i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, dopóty Rosja nie mogła liczyć na utrzymanie swojego stanu posiadania nad granicą chińsko-koreańską, na wypadek, gdyby miało przyjść do starcia rosyjsko-japońskiego. Trzeba zatem było pozyskać Niemcy i car pozyskał je. Japonja była zrazu zdecydowaną stawić czoło Rosji, ustąpiła dopiero, gdy Niemcy stanęły po stronie jej przeciwnika. Mikołaj II. w liście własnoręcznym, pisanym do Wilhelma II., wyraził mu dozgonną wdzięczność za te nieocenione usługi.

A — mimo to wszystko — co się stało? Car dał rozkaz przeciwny, a przecież floty francuskie i rosyjskie spotkały się na otwartem morzu i wpłynęły razem *brass dessus, bras dessous* do portu kilońskiego! Organ niemiecki jest naturalnie tem zgorszony i nie wierzy, aby to był czysty przypadek. I ma rację. Coś takiego nie zdarza się przypadkowo, zwłaszcza, jeżeli z góry jest przygotowane i przepowiadane. Udzielenie orderu Andrzeja prezydentowi rzeczypospolitej także nie było przypadkowem. Niemcy robią jednak dobrą minę i zapewniają, że nie dadzą się wyprowadzić z równowagi, ale przecież przyznają, że nie są całkiem spokojnemi i bezpiecznemi, gdy widzą, że danym z najważniejszej strony obietnicom czyny tak mało odpowiadają...

Rady hrabiego Leliwy.

(*Hrabia Leliwa. — Stosunki rosyjsko-polskie.*)

XXIV. „Stosunki polsko-rosyjskie stanowią otwartą ranę państwowości rosyjskiej — pisze w końcu hr. Leliwa — niszczącą coraz więcej i więcej rosyjski organizm państwowy i rosyjskie siły kulturno społeczne.

Pierwszorzędne interesy państwa rosyjskiego i dobro i powaga narodu rosyjskiego, istotne potrzeby narodu polskiego, żywotne wymagania cywilizacji, kultury i postępu — razem wzięte tworzą konieczność jak najszybszego zagojenia tej rany, a do tego nie tak wiele znowu potrzeba: — sprawiedliwego i rozumnego zachowania się rosyjskich sfer rządzących i społeczeństwa rosyjskiego wobec narodowości polskiej i rzymsko katolickiej religji. Rząd rosyjski i społeczeństwo rosyjskie powinny pójść naprzeciw tym dążeniom zdrowo myślących Polaków, które wytworzyły się stopniowo i utwierdziły się niepostrzeżenie tak w wykształconem społeczeństwie polskiem, jak i w ludzie polskim. Siła konieczności historycznej ograniczyła polityczne dążenia narodu polskiego, a obecnie jedynym (?) ideałem jego państwowo-społecznym, wypisanym na nowym sztandarze jest: — ochrona i zabezpieczenie sobie narodowo plemiennego życia i istnienia. Szukając wyjścia z obecnego rozpaczliwego położenia narodu polskiego, polska myśl społeczna zatrzymuje się na jednoplemiennym narodzie rosyjskim. W państwowem połączeniu się z nim widzą obecnie Polacy możliwość zachowania swej narodowej indywidualności, najbezpieczniejszą i rzeczywistą gwarancję dla swego narodowo-plemiennego bytu w przyszłości.

Polsko-rosyjski plemienny sojusz bratni powinien zainaugurować nową erę w życiu narodu polskiego i rozwoju państwa rosyjskiego, pogodzić wzajemne rosyjsko polskie interesy narodowe. Powodzenie tego nowego, wielkiego dzieła, zależy naturalnie od zadosyćuczynienia prawom i potrzebom narodowości polskiej w Rosji.

Polacy, otrzymawszy ustawowe zadośćuczynienie potrzebom swej narodowości i zupełne obywatelskie równouprawnienie z Rosjanami, niechaj wstąpią w nowe życie narodowo społeczne i niechaj ofiarują swą pracę, rozum, wiadomości i swoje doświadczenie obywatelskie na dobro swego politycznego centrum.

Polacy szczęśliwi i zadowoleni u siebie w domu, niechaj się staną niedostępnymi dla obcokrajowych podżegań i idei separatystycznych. Polacy stawszy się rzeczywistymi, prawdziwymi obywatelami, niechaj na wieki pozostaną wiernymi swym obywatelskim obowiązkom. Polacy, stawszy się na zasadzie państwowego równouprawnienia rzeczywistymi i żywymi członkami państwa i społeczeństwa, niechaj współdziałają w wzmocnieniu siły i jedności Rosji.

Niechajże się połączą dwa bratnie, jednoplemienne narody słowiańskie pod jednem berłem i płaszczem jednej monarchji i niechaj one położą kamień węgielny pod pokój wewnętrzny, rozwój kulturny i postęp społeczny państwa rosyjskiego, pod wspólny rozwój kulturno-społeczny i utwierdzenie i rozkwit cywilizacji słowiańskiej."

* * *

Końcowy ustęp przytoczyliśmy z umysłu dosłownie, aby wykazać, z jaką perfidją zachował się w ocenieniu książki hr. Leliwy *Warszawskij Dniewnik*. O tym ustępie, aż do zbytku i zanadto daleko idącym w sprawie pojednania się Polaków z Rosją, wyrażającym nawet — naszem zdaniem — spełnić się nie dające niczem marzenie zupełnego „wieczystego" połączenia się z Rosją — o tym ustępie więc, który powinien być miłym dla ucha rosyjskiego, *Warszawskij Dniewnik* nie wspomniał ani słowa, a natomiast dał parę frazesów początkowych, które wobec tego końcowego ustępu mogą się rzeczywiście wydawać nieco ostremi.

Niechętnie przytoczyliśmy i my ten ustęp i wolelibyśmy, ze względu na poprzedzający go cały szereg rozumnych i sprawiedliwych uwag i zapatrywań, aby go nie było wcale, autor bowiem posunął się w nim za daleko i sam ze sobą stanął w sprzeczności. Tam bowiem, gdzie z jednej strony mamy do czynienia z brutalnym uciskiem i wyraźnem gwałceniem praw, ustaw i ukazów carskich, a z drugiej z bezsilnością i brakiem możliwości obrony, gdzie ta brutalna siła mówi słowami Aleksandra III.: *il faut écraser cette nation!* — wytępić ten naród! — tam chyba o wieczystej zgodzie mowy być nie może, a marzenie o niej jest po prostu utopją

Swoją drogą, musimy przyznać, iż hr. Leliwa podał dużo nowych przykładów gwałtu rosyjskiego nad społeczeństwem polskiem i to przykładów jak najwiarogodniejszych, bo opartych na aktach urzędowych. Pod tym względem zasłużył się hr. Leliwa dobrze i za to mu jesteśmy wdzięczni.

Propaganda pokoju.

Dopiero w ostatnich czasach sprawa powszechnego pokoju i rozbrojenia zaczęła przenikać do sfer szerszych. Niewątpliwa tu zasługa Bismarcka, choć całkiem mimowolna. Ogrom militaryzmu, będący owocem jego polityki, a raczej chęci utrzymania się przy zdobyczach moralnych i terytorjalnych, otworzył oczy na niebezpieczeństwa istniejącego stanu rzeczy. Zaczęto wszędzie wyrażać zdanie, iż pokój zbrojny jest takiem samem, jeżeli nie większem nieszczęściem, jak wojna. Jedni wołali, iż miljardy, idące na utrzymanie miljonów wojska, przyczyniają się do wzrostu nędzy i cierpień ludzkich. Drudzy zwracali uwagę, że podatki, obarczające ludność, a pożerane przez Molocha militaryzmu, nietylko wpływają na upadek rolnictwa i przemysłu, ale pozbawiają te dwie dźwignie dobrobytu najzdrowszych sił roboczych. Gdyby nie militaryzm, twierdzili inni, byłyby tańsze artykuły spożywcze, a co za tem idzie, zmniejszyłaby się ilość nędzarzy. Mówiono wreszcie o upadku swobody obywatelskiej, o grożącem niebezpieczeństwie ze strony reakcji. Grono przeciwników militaryzmu zaczęło się zwiększać, a błyszczały wśród niego głośne nazwiska znakomitych filozofów, uczonych, socjologów.

Ruch ten antimilitarny spotykał się jednak z szyderstwem i lekceważeniem, czemu się dziwić nie można, bo organizatorzy jego brali się do rzeczy zbyt po dziecinnemu. Odbywali kongresy pokoju w Rzymie, Bernie itd., wypowiadali mówki patetyczne, uchwalali postulaty, których adresaci nigdy nie brali na serjo. Dopiero w roku zeszłym jeden z przyjaciół pokoju, Szwed, Gustaw Björklund, wpadł na myśl, że potrzeba mieć jasny program, że należy obmyśleć projekt możliwy do przeprowadzenia pod względem praktycznym i międzynarodowym. Udał się więc do szwedzkiego stowarzyszenia pokoju i sądów rozjemczych z projektem ogłoszenia międzynarodowego konkursu na temat: jakim sposobem najwłaściwiej wywołać prąd, działający skutecznie przeciwko panującemu militaryzmowi. Ogłoszono zatem konkurs, wyznaczono nagrodę i czekano, czy nie zjawi się jaki genjusz praktyczny, któryby dał silne podstawy organizacji pokojowej.

Na termin oznaczony nadesłano 117 odpowiedzi, najwięcej z Ameryki (24) i z Niemiec (21), a najmniej, bo po dwie, z Belgji, Holandji, Rosji i Bułgarji. Wzięli udział w konkursie przeważnie prawnicy, lekarze, literaci, wojskowi i posłowie do parlamentów. Sąd konkursowy, składający się z Edwarda Wawryńskiego, Thora Ericksona, A. F. Akerberga i projektodawcy konkursu G. Björklunda, uznał za najlepszą z nadesłanych, rozprawę Ryszarda Reutera z Naumburga nad Salą.

Nagrodzony autor zaznaczył po wstępie, iż ruch pokoju powszechnego ma dwa wielkie cele: usuwać coraz więcej niebezpieczeństwo wojny i zmniejszać ciężary uzbrojeń w czasie pokoju. Przedewszystkiem iść powinno o ten cel drugi, gdyż, chociażby zabezpieczono pokój przez częstsze zastosowywanie sądów rozjemczych, nie uważanoby tego całkiem za dobrodziejstwo, gdyby się nie zmniejszały budżety na cele wojskowe i gdyby nie wprowadzono częściowego rozbrojenia. Jawnych wrogów tych dążności nie ma prawie całkiem, ale są niechęci, oparte albo na osobistych interesach, albo na politycznej tendencji. Największą przeszkodę stanowią ci właśnie, którzy są przekonani o okropności wojny i odczuwają najbardziej ciężar zbrojnego pokoju, ale przyzwyczaili się do uważania wojny za prawidłową formę rozstrzygania sporów między państwami i ludami i stąd uważają ideę pokoju powszechnego za sen fantastyczny i utopię. Szkodzi tu i przesada, w jakiej nieraz zwolennicy wiecznego pokoju malują obraz jego, odpowiadający stanowi rajskiej niewinności, a nie ludzkiej naturze. Trzeba więc przedewszystkiem zwalczyć obojętność mas, wywołać odpowiednie w nich wrażenie. Rezolucje kongresów, publikowanie manifestów lub odezw, pochody, widowiska, to środek małej wartości. Jedynym, któryby zmusił opinję publiczną do zajmowania się sprawą, byłoby systematyczne i bezustanne stawianie kwestji na porządku dziennym wszystkich parlamentów. Osobny komitet powinien opracować memorjał, określający, co prąd pokojowy osiągnąć pragnie i może, unikając fantazji i niemożliwych do ziszczenia marzeń. Powinien on wykazać możliwość i łatwość rozbrojenia, dokładnie wykreślić jego drogę, a wykazać nicość argumentów, przeciw niemu przytaczanych. Przyjaciele pokoju wiedzą, że utopją jest abstrakcyjna sprawiedliwość, „że nie nastaną nigdy czasy, w których lwy dałyby się zaprządz do jarzma, a słona fala morska zamieniłaby się w smaczną limonadę", ale wierzą jednocześnie, iż ludzkość dąży do udoskonalenia się, że w kwestji wojny i pokoju można zrobić krok na drodze do rozsądku i uszlachetnienia, i że krok taki byłby błogosławieństwem dla ludów. Memorjał, w tym duchu ułożony, powinien być przetłómaczony na wszystkie języki i poddany pod dyskusję we wszystkich parlamentach.

Następnie Reuter wykazuje konieczność upadku militaryzmu, gdyż w rezultacie przy dzisiejszym jego wzroście musi nastąpić chwila, kiedy nie stanie rządom pieniędzy na dalsze uzbrojenia. Rozjemczy trybunał międzynarodowy trudnym jest do przeprowadzenia, ale jest możliwość wywołania wzajemnego, zagwarantowanego traktatami rozbrojenia. Reuter wie, iż pertraktacje w tym kierunku napotkałyby w szczegółach na trudności, które też sam wylicza, ale sądzi, iż rzecz dałaby się przeprowadzić. Jądrem naprężonego położenia Europy jest nienawiść między Francją a Niemcami, od tych państw też należy oczekiwać początkowania. Francji jednak byłoby trudno wystąpić z projektem, nie mającym poparcia u większości narodu, rząd zaś niemiecki nie ma tej zapory, „z wyjątkiem kilku niedojrzałych krwiożerczych frazesowiczów i błaznów, na których nikt nie potrzebuje zważać". Choćby Francja nie zgodziła się na propozycję niemiecką, to już samo jej pojawienie się byłoby radosną zapowiedzią; miałaby wnet za sobą silny prąd opinji publicznej, któryby oddziałał i na opinję we Francji. Pierwsza propozycja może byłaby odrzucona, powtórzona później mogłaby już liczyć na przyjęcie. Rosuem

(4)

NA STEPACH.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XVIII. WIEKU

napisał

FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy orszak stał przed bramą, Werłan rzekł:

— Ja waszą gościnność, panie setniku, przyjmę, Bóg zapłać za nią... ale mołojców odeślę do miasteczka, dwóch tylko przy sobie zostawię...

— Jak się wam podoba, pułkowniku.. chociaż i miejsca i chleba i soli byłoby dla was wszystkich dosyć.

Werłan odjechał nieco na bok, wydał dyspozycję, zalecił spokój — aż tu wrota się otworzyły.

Oddano konie do stajni i podróżni weszli do chaty. Nie była to prosta chata chłopska ani z pozoru, ani wewnątrz, ale dworek, wzorem wszystkich dworków małoszlachechich XVIII. wieku zbudowany. W gościnnej izbie była wielka prostota: przy jednej ścianie stół dębowy, po pod ściany ławki dobrze wymyte i kilimkiem zaścielone, kilka zydlów, oto było całe umeblowanie. W kąciku, niedaleko od wielkiego stołu przy ścianie, stała szafka niewielka z książkami. Przeciwległa ściana stanowiła arsenał domowy: rozwieszone były na niej samopały, pistolety, szable, krótkie tatarskie noże w pochwach, torby na kule, torby na naboje gotowe, a wyżej, po nad tem wszystkiem na olbrzymiej skórze dzika, która sama pół ściany zajmowała, wisiała koszulka druciana, nagolenniki i druciana czapka na głowę. Kozacy nie używali tego, ale rycerskie uzbrojenie było w poszanowaniu.

Hordij Werłana i przybyłych z nim kozaków posadził za stół.

Weszła gospodyni, — ciotka Hordija, która od śmierci żony opiekowała się dzieckiem i domowe gospodarstwo prowadziła. Pokłoniła się gościom.

— Daj Boże zdrowie — rzekła.

— Daj Boże i wam — odpowiedziano.

— No, ciotko — mówił Hordij — kiedy Bóg dał gości, trzeba ich nakarmić i napoić.

— Oj łyszeńko-ż moje! a ja-ż nic nie przygotowała.

Była to tylko zbyteczna skromność gospodyni, bo kwadrans nie minął, kiedy stół zastawiono tak, że można było sotnię zgłodniałych kozaków nakarmić. Dziewka służebna, nakrywszy stół szarym lnianym obrusem, wnosiła jadło jedno po drugiem. Najprzód postawiła pośrodku stołu chleb i sól, potem przyniosła misę z dwoma kółkami kiełbasy, potem gorzałkę. Ledwie się goście zabrali do jadła, aż się na stole ukazała gęś pieczona, potem misa pierogów z serem.

Wszyscy jedli głośno i żartowali.

Może już wieczerza była w połowie, bo godzi się ten posiłek wieczerzą nazwać, gdyż słońce zachodziło, kiedy do izby weszło dwóch dziarskich i młodych kozaków. Wyglądali jak dwaj bracia, a byli tylko rówieśnikami i przyjaciółmi. Jeden z nich nazywał się Hryć Ostapenko, drugi Hnatko Hoły. Nosili się obaj z kozacka, byli synami kozaków, ale do rejestru zapisani nie byli i nie służyli nikomu.

Hordij powitał ich wesoło i usiąść poprosił.

— Siadajcie do roboty, chłopcy — mówił, podsuwając misę z pierogami.

Werłan od czasu do czasu rzucał na nich bystre, przelotne spojrzenie, jakby badał.

Weszła dziewka, ażeby nieco ze stołu próżnego naczynia uprzątnąć.

— A poproś-no Marusi, niechaj gościom dobrego miodu natoczy — rzekł Hordij.

Nachylił się do Werłana.

— Muszę waszej miłości jeszcze moją dońkę pokazać..

Weszła Marusia mało co potem, a za nią dziewka wniosła szklanki i przed każdym gościem postawiła. Marusia, zwyczajem gospodyni, nalała każdemu do szklanki miodu. Nalawszy mówiła:

— Pijcie na zdrowie!

Na co odbierała odpowiedź:

— Dziękuję ..

Obeszła wszystkich i dzbanek postawiła przed Werłanem i ojcem. Kiedy odeszła, stary Hordij rzekł z pewną dumą:

— To nasz słowik domowy... ona nam takie pieśni śpiewa, że postarzałem się, a nigdy lepszych nie słyszałem od bandurzystów nawet... Jak pająk pajęczynę, tak ona sama z siebie snuje te pieśni..

— Śpiewa, aż lubo słuchać — rzekł Hryć, widocznie zachwycony.

W izbie było i duszno i ciemno.

— Pókiśmy jedli — rzekł Hordij — to godziło się jeść w chacie, a pić możemy i na dworze; sadek wiśniowy tuż za dworem, a są tam i ławki i stół. Proszę was, goście kochani, do sadku, tam dadzą nam miodu, a gwiazdy i księżyc poświecą dowoli.

Ruszyli się wszyscy do wyjścia. Hordij prowadził. Kozacy przyjezdni poznali się prędko z Hryciem i Hnatkiem, śmieli się, rozmawiali, i szeptali. W sadku księżyc świecił tak jasno, a na dworze było tak rzeźwo i przyjemnie, że wszyscy radzi byli propozycji Hordija.

Przyszła Marusia. Kozacy pootwierali na nią gęby i patrzyli; zdawało się, że bladem światłem księżyca oświetlona, była jeszcze piękniejszą jak za dnia. Trzymała w ręku bandurę i po zgromadzeniu wodziła oczami nieśmiało.

— Zaśpiewaj-no, moja hołubko, i gościom i ojcu, dawno nie słyszałem ciebie.

Usłużna Handzia przyniosła zydelek, postawiła opodal i stanąwszy przy Marusi, wodziła zalotnem spojrzeniem po młodych, wąsatych twarzach kozackich.

Marusia na zydelku usiadła i bandurkę stroiła.

— Cóż ci zaśpiewać, tatuniu?

— Co chcesz dziecinko... posłuchamy wszystkiego.

Marusia uderzyła po strunach, i za chwilę zabrzmiał jej głos miękki i dźwięczny, rozlegał się po sadku wiśniowym i we mgle wiosennej rozpływał się daleko.

Stoit jawir nad wodoju,
W wodu pochyływsia,
Mołodeńkij kozaczeńko
Sylno zażurywsia.
Ne chyłysia jaworońku,
Szczeżşty zełeneńkij,
Ne żurysia kozaczeńku
Szczeż ty mołodeńkij.
Ne rad jawir chyłytysia —
Woda koriń myje,
Ne rad kozak żurytysia
Tak serdeńko nyje.
Urodywsia kozaczeńko,
Urodywsia — wdawsia,
A u stepu pry dorozi
W newolu popawsia...

Śpiewała dalej smutne losy kozaka. Skończyła, pokłoniła się, pocałowała ojca w rękę na dobranoc — i wyszła. Nikt nie dziękował, ani też jej na myśl nie przyszło, że się podziękowania za cokolwiek należą.

Kiedy odeszła, Werłan nachylił się do Hordija i rzekł półgłosem:

— Ot, takie i nasze losy teraz, jak tego kozaka! Buszował całe życie, bił się i z Lachami i z Tatarami, i Turkami —

A u stepu pry dorozi
W newolu popawsia...

— Bóg da, może to się jakoś pomyślnie zakończy... Coś się koło nas dzieje, nie wiemy jeszcze co, poczekajmy.

— Jakto, nie wiemy co? — odezwał się milczący dotychczas Hnatko Hoły — lud się podnosi na Lachów, będzie to samo, co było za Chmiela...

Werłan spojrzał nań wyraziście.

— A Chmiel drugi jest?

— Znajdzie się...

— Ot — mówił Hryć — dziś jeszcze była wiadomość, że hajdamaki w Stawiszczach gospodarowali.

— Co to z tego wszystkiego! — odezwał się Werłan — to nie wojsko, to kupy, tłumy; nie wiedzieć czego chcą, nie wiedzieć dokąd idą... Tak zdaje się, jakby im wszystkim o to tylko chodziło, aby włóczyć się i nic nie robić.

Uwagi były trafne.

Wszyscy milczeli.

— Mądrze mówisz, pułkowniku — rzekł Hordij — ale, jak jest lud, to jest siła, a jak jest siła, znajdzie się ktoś, co ją popchnie do brze.

Werłanowi widocznie mowa ta podobała się. Zasępiony słuchał uważnie.

— Mówią, że w Motroneńskim monasterze ochotnika zapisują, że w Michajłowskim monasterze w Kijowie, monachy święcą szable i spisy.. Coś się robi... Poczekajmy...

— Poczekajmy... poczekajmy...—mówił spokojnie Werłan — a wy chłopcy — rzekł zwróciwszy się do Hrycia i Hnatka — przygotujcie koniki, szabelki i samopały...

— Nie ma co przygotwywać, bo już przygotowaliśmy dawno.

— To lubię! Będą z was kozacy na sławę!

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

ten snuje dalej p. Reuter, a wynikiem jego jest przekonanie, iż liga pokojowa tego rodzaju, oparta na zagwarantowanem traktatami rozbrojeniu, przyczyniłaby się do tego, że nie pozostałoby nic innego, jak uczynić z potrzeby cnotę.

Kończy wreszcie Reuter swoją rozprawę wyrażeniem przekonania, iż jedyna droga, aby dojść do celu, jest zmusić rządy do przyjęcia idei rozbrojenia za pomocą potężnego ruchu ludowego. Chcąc jednak do tego dojść, trzeba w ludy zaszczepić nowe pojęcia, a praca to nie na rok jeden, nie dokonają jej odosobnione manifestacje.

Wydając rozprawę Reutera zestawia jeszcze Björklund inne odpowiedzi, na konkurs nadesłane. F. R. Kretzschmar zwraca uwagę, iż manifestacje ludowe, jeżeli mają odnieść skutek, muszą być ściśle legalne i nie dać żadnym władzom powodu pośredniego lub bezpośredniego do wmieszania się. Tenże sam Kretzschmar zastanawia się nad ciągłością agitacji. Propaganda pokojowa stoi nad partjami, ale powinna stale utrzymywać związek z temi stronnictwami, które się do niej przychylnie zachowują. Nie powinna się wdawać w kwestje socjalne, bo dopiero pacyfikacja powszechna postawi na porządku dziennym ich rozstrzygnięcie. O pomoc kościoła należy się starać, równie jak i o poparcie wolnomyślnych, wolnomularzy i socjalistów, bo wszędzie znajdą się punkty styczne, współpracę umożliwiające. Skutecznym środkiem byłoby obchodzenie świąt pokoju; Kretzschmar proponuje ich dwa: w dzień św. Jana i św. Sylwestra. Dr. Boens z Brukseli proponuje wszędzie, gdzie się da, na afiszach, reklamach, opaskach dzienników, kopertach listowych i t. d. umieszczać dewizę: „uzbrojenia rujnują ludy i czynią ludzi złymi i dzikimi". Panna Sturzenegger, urzędniczka pocztowa w Szwajcarji, chce działać za pomocą poczty przez rozsyłanie szeregu pocztowych kartek. Najwięcej uczestników konkursu uważa dni militaryzmu za policzone, jeżeli prasa zostałaby zyskaną dla sprawy pokoju.

Inni są za agitacją broszurową i odezwową, za przedrukowywaniem wyjątków z dzieł najznakomitszych myślicieli. Sir Edmund Hornby przypomina, jak za pomocą broszur i przemówień na zebraniach zwyciężyli zwolennicy wolnego handlu prawa zbożowe. Edmund Potonie Pierre wykazuje, iż liga wolnego handlu w samym roku 1843 rozrzuciła przeszło 9 milionów broszur, a w ciągu sześciu lat kosztowała ją ta kampanja 12 milionów franków. Sir Hornby porusza sprawę funduszów, radząc iść za przykładem stowarzyszeń biblijnych i wstrzemięźliwości, które opłacają propagandę zbieraniem małych datków groszowych od biednych, a większych sum od bogatych.

Nad sprawą organizacji zastanawia się kilku uczestników konkursu. Większość sądzi, że z góry powinny płynąć jedynie ogólne zasady, a co do szczegółów należy pozyskanym wyznawcom pozostawić swobodę jak największą. Na pierwszem miejscu stoi zasada międzynarodowa, podstawą organizacji powinna być zawsze zasada lokalna, mająca przecież służyć zasadzie wyższej. Międzynarodowa dyrektywa powinna mieć swe siedlisko w miejscowości odpowiedniej. Podpułkownik Usener z Hagi radziłby taką dyrektywę przenieść na istniejące w Bernie „Biuro pokoju". Niektórzy z uczestników kongresu proponują założenie pisma międzynarodowego, a Horsey J. H. Smith z Filadelfji proponuje założenie ajencji, zbierającej rozproszone wiadomości, i syndykatów, przygotowujących materjał literacki dla dzienników.

Stosunek religji i moralności do ruchu pokojowego także zwrócił uwagę biorących udział w konkursie. Sir Hornby sądzi, iż argumenty, oparte na religji i moralności, mniejsze czynią wrażenie, niż oparte na uczuciu „własnego interesu". Panu Lewerson, członkowi najwyższego sądu Stanów Zjednoczonych, podoba się parlament religijny (*Parliament oft Religions*), odbyty niedawno w Chicago. Radzi prosić ojca św., aby wyznaczył na całym świecie „Niedzielę Pokoju", w którym to dniu zbieranoby fundusze na cele propagandy. Taką samą prośbę należałoby wysłać do każdej duchownej władzy wszystkich wyznań chrześcijańskich, jakoteż Mahometan, Budystów, Braminów, żydów i Persów.

Zabiera jeszcze głos sam Björklund. Sądzi on, iż na pytanie konkursowe najlepiej odpowiedział Reuter, którego projekt da się streścić w słowach: „Uczyńmy kwestję rozbrojenia i sądów rozjemczych przedmiotem powtarzających się rozpraw we wszystkich europejskich parlamentach. Postarajmy się, aby te rozprawy, o ile możności, współcześnie się odbywały i aby wnioski i petycje równobrzmiącą treść i międzynarodowy nosiły charakter".

Björklund ma nadzieję, że to pomoże. Nikomu nadziei nie należy odbierać, zwłaszcza, że chociby się nie urzeczywistniła, to w każdym razie agitacja tego rodzaju nikomu nie szkodzi, a — bądź co bądź — nie byłaby bez wpływu na wzrost uczuć humanitarnych.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Środa 3. lipca.

Popołudniu w ogrodzie miejskim koncert „Lutni" na fundusz budowy własnego domu.

O godz. 6½ wiecz. koncert muzyki wojskowej 24. pp. w parku Kilińskiego.

O godz. 7. wiecz. nadzw. walne zgromadzenie Tow. politechnicznego.

Teatr: przedstawienia nie będzie.

Kalendarz. Środa (3.): Heljodora. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 10, zachód o godzinie 7. minut 56.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 4. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Rekursy w sprawach policyjno-budowlanych; sprawa pomieszczenia filji szkoły żeńskiej im. Piramowicza; prośba Schumanna o pozwolenie na ustawienie cyrku na placu Franciszkańskim; sprawa sprzedaży gruntu miejskiego (targowica zbożowa) na cele budowy gimnazjum; wniosek w sprawie kreowania dwóch posad praktykantów konceptowych itd.; sprawa tramwaju parowego na Janowskiem; sprawa postawienia pomnika króla Jana Sobieskiego.

W sprawie konkursu pomnikowego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Osoby nieinteresowane bliżej w tej sprawie, nie czytają szczegółów, albo wcale nie czytają. Ich nie zainteresuje ogłoszone przed dwoma laty warunków tego konkursu, mylnie tłómaczą stylizację ogłoszonego wyniku konkursowego, a mianowicie ustęp, w którym jest mowa, że ekso-hr. Włodzimierz Dzieduszycki „zastrzegł sobie prawo wolnego wyboru, ... pomnika staromiejskiego ..."

Odtąd tłómaczono ten ustęp tak, że wszystkie inne prace, które dostały nagrody pieniężne, będą drukowane bez zmian i poprawek, tylko autorka pomnika staromiejskiego Gruenbergowa porobić ma te zmiany.

Wyjaśniamy zatem, że hrabia Dzieduszycki jedną tylko pracę postanowił drukować własnym kosztem, a wolny wybór pracy zastrzegł sobie bez względu, czy ta praca dostała pierwszą, lub dalszą nagrodę, a zatem nastąpiło to, odnoszące się do tej pracy, nie ubliża jej wcale.

Wypadek kolejowy. Dyrekcja kolei państw. donosi: Przy wjeździe mięszanego pociągu nr. 2253 dnia 30. czerwca o ¼ w nocy do stacji w Brzozdowcach, wykoleiła się maszyna z dwoma wozami, przyczem dwóch podróżnych i sześciu ze służby pociągowej odniosło lekkie kontuzje. Wskutek tego pociąg ten spóźnił się o 6 godzin i 20 minut.

Niepoprawny. Przed kilku dniami, jak wiadomo, skończyła się przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw Janowi Smolnickiemu i tow., oskarżonym o morderstwo, popełnione w Zubrzy, przyczem jeden z najzatwardzialszych łotrów, Józef Smolnicki, zupełnie uwolniony został. Smolnicki znany jest w całej okolicy jako awanturnik i przepowiadano mu powszechnie, że nie ujdzie sprawiedliwej kary. W Zubrzy, onegdajszej nocy, przechodził przez dworskie pola młody pan N., syn tamtejszego dzierżawcy, i ujrzał złodzieja, kradnącego koniczynę. Zaszedł go więc z tyłu i chwycił za kark; złodziej obrócił się, dobył noża i pchnął pana N. w piersi. Rozpoczęła się wśród ciemnej nocy walka na śmierć i życie, wśród której odważny młodzieniec, widząc przewagę silnego przeciwnika, dobył rewolweru i strzelił. Złoczyńca padł bez życia, a gdy przyniesiono ze dworu światło, poznano w zabitym wypuszczonego przed kilku dniami z aresztów śledczych Józefa Smolnickiego.

W sprawie strejku ceglarzy otrzymujemy od pana inspektora przemysłowego pismo, w którem prosi nas o podanie do publicznej wiadomości, że ustawa z dnia 17. czerwca 1883 roku (Dzien. ust. państw. l. 117), określająca sferę działalności inspektorów przemysłowych, nie zna i nic nie postanowia o pośrednictwie inspektorów przemysłowych w zmowach robotniczych. Zaś wedle dotychczasowej praktyki, obserwowanej we wszystkich prowincjach monarchji, interwencja inspektorów przemysłowych w sprawach strejkowych ma miejsce dopiero wtedy, kiedy i jeżeli jedna ze stron spornych zaprosi ich do pośrednictwa.

Egzamin dojrzałości. Z Chyrowa nam donoszą: W prywatnem gimnazjum OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem, odbył się pod przewodnictwem dra Ludmiła Germana, inspektora krajowego egzamin dojrzałości w dniach 24, 25. i 26. czerwca. Wynik egzaminu dojrzałości jest następujący: Do egzaminu zgłosiło się 18 uczniów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Badurski Wacław, Brykczyński Stanisław, Burzyński Tadeusz, Heller Stefan, Iliasiewicz Marjan, Klimowicz Karol, Łobaczewski Wawrzyniec, Morawski Karol, Rudowski Michał, Sieber Witold, Skrowaczewski Karol (z odzn.), Sławikowski Józef, Stupnicki Włodzimierz, Zaremba Stefan, Żurkiewicz Maksym (z odzn.). — Trzem uczniom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Średnia temperatura w tym czasie była + 24·7°C., najwyższa + 29·2°C., najniższa + 18·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie przeważnie południowy o średniej prędkości 3 m/sek.; średnia temperatura około + 25°C., niebo będzie prawie czyste, a względna wilgotność powietrza około 60 proc. Opadu nie będzie.

Ze szkoły rolniczej w Czernichowie. W dniach 26. i 27. bm. odbywały się w tamtejszej szkole rolniczej egzamina główne w obecności członka wydziału krajowego p. Wereszczyńskiego, delegata p. Laskowskiego i inspektora szkół rolniczych p. Struszkiewicza. Do egzaminu przystąpiło 13 uczniów zwyczajnych, a jeden nadzwyczajny. Za fachowo uzdolnionych uznani zostali: Chwalibogowski Maurycy, Goreczyński Florjan, Holzer Juljusz, Jarzymowski Józef, Jasieński Stanisław, Konarski Adam, Michejda Franciszek (z odznaczeniem), Rościszewski Feliks, Skalski Bolesław, Szwojnicki Zygmunt, Wasilkowski Edmund, Zawadowski Eustachy, Dzielski Franciszek (nadzwyczajny). Jednemu uczniowi pozwolono po ferjach powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu.

Walne zgromadzenie krak. Towarzystwa oświaty ludowej odbyło się w piątek w sali tamtejszej rady miejskiej przy niesłychanie słabym udziale członków. Dość zaznaczyć, że z ogólnej ich liczby 758 stawiło się zaledwie dwudziestu kilku, a między nimi trzy panie i dziesięciu księży. Nawet wydział towarzystwa nie uznał za stosowne przybyć w pełnym komplecie. Zagaił obrady przewodniczący towarzystwa ks. dr. Pelczar, wezwał do uczczenia pamięci ks. kardynała Dunajewskiego, wspomniał o życzliwości, jaką obecny biskup na wstępie zaraz towarzystwu okazał i w dłuższem przemówieniu podał ważniejsze szczegóły ze sprawozdania. Nad sprawozdaniem wydziału wywiązała się dość ożywiona rozprawa i ostrej krytyce poddawano działalność wydziału, wytykając w ogólności złą gospodarkę, niespełnianie wszystkich statutem wskazanych zadań, brak energji, zapału itp. Z kolei przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrany został ponownie ks. Pelczar.

Pożar. Z pod Rohatyna donoszą: Dnia 27 czerwca o godz. 3. popołudniu uderzył piorun w stajnię na folwarku Horodków, o 7 kilom. od Rohatyna położonym, i w jednej chwili stanął cały budynek w ogniu, a od niego zajął się sąsiedni. Na szczęście, w stosunkowo krótkim czasie, nadjechał naczelnik gminy z Knihynicz z sikawką i miej. strażą ogniową i — pomimo bardzo małej odległości od innych budynków, słomą pokrytych — zlokalizował pożar na tych dwóch budynkach.

W Towarzystwie strzeleckiem w Krakowie zakończoną została w niedzielę uroczystość strzelania królewskiego. Ostatni szczątek kura zbił kupiec i obywatel tamtejszy p. Józef Rudnicki, który też, w myśl statutu, przy salwach moździerzowych ogłoszony został królem kurkowym.

Krakowską wyższą szkołę przemysłowo-techniczną ukończyli następujący uczniowie: Wydział budownictwa; Babczyszyn Jan, Bandurski Jan, Kołodziejczyk Stanisław, Latuszek Henryk, Macudziński Stanisław, Opid Bolesław, Orłowski Jan, Tatarczuch Bolesław, Walz Stanisław, Wesołowski Eugenjusz. Wydział mechaniki: Dobrzański Edmund, Friedrich Edmund, Klebert Adam, Krupiński Stanisław, Samek Kasper. Wydział chemji: Duda Ferdynand, Guttler Jan, Łatkiewicz Stanisław, Maciołowski Juljusz, Orzechowski Stanisław, Rogożewski Wiktor, Wyporek Aleksander.

Jubileusz. Urzędnicy Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, w szczególności działu ubezpieczeń na życie, obchodzili dnia 29. z. m. jubileusz 25-letniej pracy szefa swojego p. Czesława Kieszkowskiego. W imieniu zebranych gremjalnie kolegów przemówił p. Fr. Jaugustyn, podnosząc zasługi jubilata około instytucji. Imieniem urzędników reprezentacji Towarzystwa we Lwowie, zabrał głos przybyły w deputacji p. Mikołaj Krasucki, wręczając jubilatowi misternie wykonany adres. Następnie odczytano liczne telegramy gratulacyjne.

Pieniądze złożone przez urzędników na ucztę, przeznaczono na wyraźne życzenie jubilata na cele kolonji wakacyjnej w Krakowie.

Zjazd cyklistów w Krakowie, urządzony staraniem tamtejszego klubu, zgromadził w ubiegłych dwóch dniach świąt w Krakowie licznych zwolenników tego sportu, przybyłych ze stron dalszych, jak z Warszawy, Wiednia i Prus. Ogólny charakter zjazdu był polski, z Warszawy i z Królestwa przybyło na rowerach do Krakowa około dwudziestu panów. Cały zjazd odbył się ściśle według programu, nieprzewidzianą i nadprogramową była tylko okoliczność, iż władze urzędów cłowych nie chciały wydać zagranicznym gościom ich żelaznych rumaków bez złożenia kaucji. W sobotę rano o godzinie 6. miał się rozpocząć turniej, tymczasem skutkiem kolizji z urzędem cłowym dopiero po złożeniu kilku tysięcy zł. kaucji zagraniczni rowerzyści mogli otrzymać swoje rowery, to też zaledwie o godzinie 10. przed południem rozpoczął się bieg od startu za klasztorem Zwierzynieckim. W wyścigu na metę siedmdziesiąt kilometrów uczestniczyło przeszło dwudziestu cyklistów. Zwyciężył p. Otto Beyschlag z Wiednia, przebywszy przestrzeń w 2 godzinach 40 minutach. P. Otto Beyschlag ze sportu cyklowego uczynił sobie zawód, dziwnem więc jest, iż tacy profesjoniści mają zezwolenie ubiegania się o nagrody. A trafiło się niedawno coś całkiem podobnego w Warszawie. Drugim był pan Henryk Neuding, dzielny cyklista z Warszawy (2 godziny 43 minut), trzecim p. Edward Suchecki z Tarnowic na Szlązku (2 godziny 44 minut), czwartym p. Ludwik Franz z Gliwic, piątym wreszcie p. Stanisław Wierbicki z Krakowa.

Po uczcie w „Sokole" i rozdaniu nagród odbyło się korso przeszło dwustu cyklistów. Zainteresowała się niem w wysokim stopniu publiczność krakowska, na całej linji przejazdu tłumnie zebrana. W znacznej liczbie, blisko pięćdziesiąt, obok innych wystąpili cykliści z oddziału „Sokoła" krakowskiego. Wieczorem byli w teatrze na „Kościuszce pod Racławicami". Nazajutrz w niedzielę po zwidzeniu osobliwości miasta, wyruszono na Bielany, gdzie się odbyły dwa biegi. Za jazdę z góry bez zatrzymywania się lub dotknięcia nogą ziemi, z dziewięciu współzawodników zdobył nagrodę ten sam pan z Wiednia Beyschlag, drugą p. Fr. Gebauer z Katowic, trzecią p. Józef Schneider z Krakowa. W wyścigu na metę dziesięciu kilometrów dla cyklistów, którzy przekroczyli trzydzieści dwa lat, z dwunastu uczestniczących zwyciężyli: pierwszy p. Gothard Hausdorf z Gliwic, drugi p. Antoni Tuch z Krakowa, trzeci p. Schniwa z Zabrza. Cykliści zwidzili następnie saliny w Wieliczce. Wieczorem w parku krakowskim rozdano nagrody za korso i ostatnie biegi. Dyplom i pierwszą nagrodę za piękną jazdę otrzymał klub cyklistów w Katowicach, drugą nagrodę otrzymał oddział kolarski „Sokoła" krakowskiego, trzecią towarzystwo cyklistów w Zabrzy, wreszcie dodatkową towarzystwo cyklistów z Lubezyc.

Upały. We Wiedniu i okolicy panują od dwóch dni niesłychane upały. Zdarzyło się już kilka wypadków porażenia słonecznego.

Za ćwierć miljona guldenów sprzedał Drecoll, szef znanej we Wiedniu firmy modniarskiej, swój magazyn pewnej francuskiej spółce. Za kierownictwo magazynu przez jeden rok jeszcze, zgodzono się zapłacić mu bagatelę... 35 000 zł.! Można z tego mieć pewne wyobrażenie, ile taki magazyn zarabia rocznie na... próżności kobiecej.

Godność podkomorzych otrzymali właściciele dóbr: Władysław Grodzicki, porucznik w rezerwie pułku ułanów bar. Ramberga nr. 8. i Mikołaj Podlewski, porucznik w stanie spoczynku.

Wiedeński dziennik panslawistyczny, a raczej panrosyjski *Parlamentär*, wydawany w języku niemieckim przez Czecha dra Živnyego, zakończył w tych dniach swoją niewesołą egzystencję z powodu „braku poparcia".

Z powodu procesu wojskowego przeciw huzarom w Przemyślu i z powodu przyjęcia, jakiego doznał delegat dziennika *Pesti Naplo* u komendanta korpusu, jenerała Galgotzy'ego, przepełnione są obecnie węgierskie dzienniki szczegółami z tej sprawy, której starają się nadać znaczenie narodowe i polityczne. *Pester Lloyd* wyraża w artykule wstępnym ubolewanie, że 26 huzarów stanęło pod zarzutem zamordowania przełożonego, poczem pisze: „Że ten przełożony, wachmistrz Diosegi, był warjatem, wynika jasno ze wszystkiego, ... tnego zajścia. Jego rodzice zgroz... opowiadaniem o neronowskich okropnościach ... przechwalał się wobec nich, że popełniał je na ... ich podkomendnych, a jeżeli tylko dziesiąta część prawdy jest w tem, co opowiadał publicznie jego własny wuj, kapelan protestancki, to podziwiać należy bezgraniczną cierpliwość huzarów, którzy znosili próbę wytrzymałości ich poczucia subordynacji, aż łuk zbyt napięty pękł i śmierć przyniósł łucznikowi. Niemniej atoli zdumiewać musi, że oficerzy szwadronu, dywizji i pułku zdawali się nie spostrzegać obłędu podoficera. Cała ludność usuniętego od świata gniazda galicyjskiego, proboszcz i zwierzchność, wiedzą o bezmyślnem znieważaniu biednych huzarów, tylko komenda szwadronu, tylko dywizja, tylko pułk nie miał o tem żadnej wiadomości. Jako pan swoich podwładnych w służbie, nadużywał Diosegi swego nieograniczonego prawa na sposób Kanibalów. Listy nieszczęśliwych ofiar dochodziły do uszu rodziców, lecz do uszu komendantów nie doszedł ani jeden głos skargi."

Całą tę sprawę wyzyskuje półurzędowy *Pester Lloyd,* żądając, aby w pułkach węgierskich służyli tylko oficerzy węgierskiej narodowości i wzywając administrację wojskową, aby położyła kres znieważaniu żołnierzy. Zdaje się, że właśnie odmówienie wszelkich wyjaśnień przez jenerała Galgotzy'ego nadało całej sprawie taki rozgłos, o jakim zrazu nie marzono.

Pożar. W drodze telegraficznej doniesiono nam, że Gliniany paliły się od onegdaj godz. 9. rano; całe śródmieście spłonęło do szczętu, hr. Fr ... licki, właściciel Glinian, wysłał na pierwszą ... ność 400 bochenków chleba dla nieszczęśliwych pogorzelców. Spieszna a wydatna pomoc jest konieczna.

Dobrana para. W d. 27. z. m. odbył się w Paryżu ślub Aleksandra Dumas'a syna, z panną Regnier de la Bruyère. Dumas liczy lat siedmdziesiąt z górą, panna Regnier — niespełna dwadzieścia. Oby tylko znakomity patolog kobiecego serca nie miał wkrótce okazji do napisania nowego dramatu na tle zdrady małżeńskiej!

Zapiski pośmiertne. O. Karol Grabowski, przełożony zakonu Zmartwychwstańców w Paryżu, zmarł tamże w d. 25. czerwca, przeżywszy lat 64.

Koncert ogrodowy „Lutni", tak sympatycznie zawsze przyjmowany przez publiczność naszą, odbędzie się w dniu dzisiejszym w ogrodzie Miejskim. Dochód z wieczornicy tej zwiększyć ma fundusz budowy własnego gmachu „Lutni". Śpiewacy nasi wykonają długi szereg popularnych i nowych utworów, w tej liczbie: Moniuszki, Galla, Ławrowskiego i kilka niezwykle humorystycznych utworów Genée'go. — Początek o godzinie 5. popołudniu.

Zjazd koleżeński. Byli uczniowie gimnazjum akademickiego we Lwowie, którzy w roku 1870 gimnazjum ukończyli, urządzają 3. września br., jako w 25-letnią rocznicę złożenia egzaminu dojrzałości, koleżeński zjazd jubileuszowy we Lwowie.

Zebranie — celem omówienia programu obchodu — odbędzie się w dniu 2. września br. o godz. 8. wieczorem, w restauracji Stadtmüllera we Lwowie. Uprasza się kolegów, którzy przybyć zechcą, ażeby najpóźniej 25. sierpnia b. r. uwiadomili o tem: dra Bronisława Błażejowskiego, adwokata krajowego, lub Tyberjusza Hobgarskiego, radcę magistratu, lub Atanazego Zajączkowskiego, radcę skarbowego we Lwowie.

Zapisy do 1. klasy na rok szkolny 1895/6 odbędą się w wyż. szkole realnej w sobotę dnia 13-go lipca br. od godz. 10—12 przed południem; egzamin wstępny do 1. klasy rozpocznie się dnia 13 go lipca o godzinie 3. popołudniu.

W terminie jesiennym odbędą się zapisy do 1. klasy dnia 31. sierpnia i 1. września br., a egzamin wstępny do 1. klasy rozpocznie się dnia 2. września br. o 8. godzinie rano.

Z Towarzystwa politechnicznego. Nadzwyczajne walne zgromadzenie tego Towarzystwa odbędzie się w dniu 3. bm. — w środę — o godz. 7. wieczorem, w lokalu Towarzystwa, przy jakimkolwiekbądź komplecie.

Składka na Wawel. We czwartek, dnia 4. bm o godz. 3 popołudniu odbędzie się w pomieszkaniu pani Bronisławowy Seferowiczowej (gmach pocztowy, wejście od ul. Kopernika) rozbicie puszek ze składkami na restaurację katedry na Wawelu. Osoby, trudniące się zbieraniem tych składek, zechcą we wskazanym czasie puszki swe pełne przynieść, lub nadesłać pod adresem pani Bronisławy Seferowiczowej.

Drugą wycieczkę towarzyską z tańcami, urządza w sobotę, 6. bm. Kółko urzędników do lasku lesienickiego (browar Grunda za rogatką Łyczakowską). Zaproszenia i bilety otrzymać można w kancelarji komitetu ul. Ossolińskich l. 14. III. piętro, codziennie od godziny 2 do 4 popołudniu.

---

59)

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA.

(Ciąg dalszy.)

Na znak dany przez sędziego, podjechał zaczepiając się o gałęzie, wózek Foucarda dwóch stróżów leśnych podniosło ciało i położyło je na wózku, a jeden z nich okrył zeszpeconą w okropny sposób głowę chustką. Podczas gdy stróże układali ciało na wózku, niebieskie ich kurtki zawalały się krwią.

— Dokąd pan każesz wieść ciało? — po cichu zapytał Ryszard sędziego, starając się nadać swemu głosowi jakiś ton bodaj do smutku podobny.

— Do Grosbourga, boczną drogą, aby nie bardzo przerazić rodziców. Aleksander podjął się, iż ich przygotuje do tego strasznego ciosu. Grób familijny książąt Alcantara znajduje się tutaj i pogrzeb odbędzie się natychmiast. Co się zaś tyczy sekcji sądowej, to zdaje mi się, że postępujący za nami dwaj eskulapi w wysokich kapeluszach nie umieliby sobie sami dać z tem rady. Ta zeszpecona głowa zupełnie zbiła ich z tropu. Przypuszczają nagłą śmierć wskutek udaru mózgowego; wypadek to dość częsty w rodzinie d'Auvergne. Sądzą, że udar nastąpił właśnie w chwili, gdy młody książę leżał pod parasolem. Ja, co do mnie, to dość przychylam się do ich zdania, w przeciwnym bowiem razie należałoby przypuszczać morderstwo. Wskutek tego też kazałem ciało przenieść w zwykłe miejsce przebywania księcia i ułożyć je w naturalnej pozie pod parasolem. Toby jednak świadczyło o niesłychanie sprytnem morderstwie, a czy jest ku temu przyczyna?

Tak rozmawiając, szli za wózkiem, który w towarzystwie Aleksandra i żandarmów posuwał się po kamienistej, porośniętej wrzosem drodze, ciągnącej się wzdłuż parku Féniganów. Tłum ciekawych dzielił się powoli na małe kupki i znikał, ludzie rozchodzili się w różne strony po lesie, gdy nagle silny głos Ryszarda zmusił woźnicę Foucarda do zatrzymania się na miejscu. Woźnica wziął właśnie konie za uzdę, aby skręcić do parku.

— Hej ty! A to dokąd?

Gdy zaś Foucard odpowiedział, że drogą przez park, zdaniem pana Aleksandra, można zyskać pół godziny na czasie, zawołał Ryszard gniewnie:

— Za nic na świecie! Stanowczo tego zabraniam... I czego się tu w ogóle kręci ten łajdak!

Nerwowość słów i ruchów Ryszarda była powodem, iż Delcru drgnął. Tysiące myśli przebiegło mu po głowie, podejrzenie nawet powstało. Odtrącił je jednak szybko na podstawie następującego prostego rozumowania:

— Tak jest, był on kochankiem jego żony; ale to wszystko już się dawno skończyło i małżonkowie się pogodzili. Prócz tego sędziowie śledczy skłonni są do widzenia wszędzie przestępstwa. W mojej praktyce jest to pierwsza tego rodzaju sprawa, starajmy się zatem uniknąć śmieszności.

Smutny orszak zrównał się z wrotami; sędzia dał kilka poleceń swemu pisarzowi i następnie wziąwszy Ryszarda pod rękę, powiódł go do parku.

— A teraz udamy się do pań. Obiecałem, że im rano doniosę o wszystkiem, skoro tylko ukończę moją czynność urzędową. Mówiły mi, że oczekują pana dopiero jutro.

— Tak jest, nadzwyczaj jednak podobała mi się myśl powrócenia o jeden dzień wcześniej, przejścia lasem i sprawienia moim paniom tym sposobem niespodzianki. Niespodzianka jednak spotkała mnie i to niespodzianka okropna.

Głos jego brzmiał szczerze, również szczerym był i rozstrój nerwowy, który się malował na jego poczciwej, męzkiej, silnie opalonej twarzy. Sędziemu nawet zrobiło się przykro, że go przelotnie nawet podejrzywał, gotów był nawet głośno prosić o przebaczenie swego towarzysza, do tego stopnia był sam radośnie i wesoło usposobiony.

— Tak, kochany panie Ryszardzie, to w istocie okropny wypadek. Muszę się panu jednak przyznać, że sam jestem tak szczęśliwym, iż trudno mi to wyrazić słowami. Wszakże wiedziałeś pan o moich projektach co do pani Elizy? Widocznie dała odpowiedź przychylną pańskiej matce. Wśród ogólnego zamieszania pani Fénigan zdołała mi tylko kilka słów szepnąć... Ah, otóż i nasze panie!

W głębi alei pokazały się pani Fénigan i Lidja. Zupełnie przypadkowo zajęte były dzisiaj rano obie razem zbieraniem róż z klombów, gdy żona ogrodnika, cała nadzwyczaj wzburzona, podbiegła do nich, aby im donieść o strasznem odkryciu, jakie zrobił Aleksander na polance. Mały nożyk Lidji nie ustawał w pracy, nie drgnąwszy nawet w jej ręce — pani Fénigan zauważyła to dobrze. Sama zaś Lidja, rzekła tylko półgłosem:

— Jakie to szczęście, że Ryszard jeszcze nie wrócił! — i zaraz pomyślała sobie: — Po tych wszystkich jego groźbach, napisanych do księcia, bez wątpienia padło by na niego podejrzenie... ja sama mogłabym przypuszczać...

Myśl ta nie odstępowała jej więcej i skoro zawezwany z Corbeilles Delcru zajrzał na chwilę do zamku, to, przysłuchując się rozmowie sędziego z pisarzem i ich przypuszczeniom, co mogło być powodem tego nieszczęśliwego wypadku, omal, że nie wypowiedziała głośno swej radości z powodu nieobecności męża; jakiś instynkt wewnętrzny powstrzymał ją jednak od tego. Wobec podobnych okoliczności łatwo sobie wyobrazić przerażenie młodej kobiety, gdy około południa zobaczyła przed pawilonem powozik z kuferkiem i torbą podróżną Ryszarda.

— Rzeczy przywieziono z Villeneuve Saint-Georges — rzekła ogrodniczka — a pan Ryszard poszedł piechotą przez las.

Lidja skamieniała z przerażenia. Była przekonaną, że on zabił Aleksego.

Cały dramat przedstawił jej się z nadzwyczajną jasnością. Ryszard przyjechał o jeden dzień wcześniej, aby ją zastać nieprzygotowaną na jego przyjęcie, książę siedział gdzieś przyczajony za sztachetami parku, spotkali się, złość wybuchła z szaloną siłą — i morderstwo dokonane. Niektóre szczegóły pozostały niewytłomaczonemi, nie zatrzymywała się jednak na nich, będąc cała pod wrażeniem grozy i zarazem uwielbienia na myśl o tem, że ten nieśmiały i słaby człowiek, ten mężczyzna dziecko, którego uważała za zdolnego tylko do łez i płaczu, nagle dokonał tak śmiałego czynu. Do jakiegoż więc stopnia musiał ją kochać i być o nią zazdrosnym! Wśród trwogi czuła przypływ tkliwości uznania, gorącej silnej miłości, a te wszystkie uczucia wzmogły się jeszcze, gdy na skręcie alei stanął przed nią Ryszard wychudły i spalony promieniami afrykańskiego słońca, z wzrokiem promieniejącym radością, z wyrazem twarzy, świadczącym o jakiejś męzkiej prawdziwie stanowczości, czego przedtem nigdy w nim nie zauważyła.

Opierając się na ramieniu Lidji, matka już zdaleka wołała do syna:

— A cóż to za pomysł przyjechać, nie uprzedziwszy nas o tem wcale!... A czy wiesz, żeśmy się bardzo przestraszyły, zobaczywszy twoje pakunki bez ciebie samego?.. Szczególnie po tym okropnym wypadku...

— Prawda, prawda, moje drogie, bardzo kiepski dzień wybrałem sobie na mój powrót.

Uściskał najpierw matkę, a potem nerwowym jakimś ruchem przytulił do serca Lidję, której śliczna twarzyczka ukrywała się pod szerokiemi kresami jej różowego kapelusza. Poczuł, że cała drży, jak we febrze, że jest zimną, jak lód. Uderzyło go to do tego stopnia, że nie mógł się powstrzymać, aby jej głośno tego nie powiedzieć. Lidja nie odrzekła nic, a pani Fénigan, przypuszczając, że pragną pozostać sami, poszła z panem Delcru przodem.

Oszołomiony radością i szczęściem Ryszard cisnął silnie do serca ręką żony tak, jak głodny człowiek przyciska do piersi kawałek chleba, jak tonący silnie się trzyma sznura ratunkowego. Na każdym kroku zatrzymywał się, aby jej się przypatrzeć, aby jej się zapytać:

— Dlaczego tak drżysz, Lidjo? Dlaczego twoje policzki, twoje dłonie zimne, jak lód? Moje niespodziewane przybycie mogło cię wzruszyć z początku.. ale do tej pory to już powinno było przejść... a może ta okropna śmierć tak na ciebie podziałała?

— O nie! — odpowiedziała z taką szczerością w głosie, że nie mogło być żadnej wątpliwości.

Ryszard nie przestawał jednak dopytywać się:

— Musisz mi o tem powiedzieć. Jestem teraz tak silny, że mogę słuchać wszystkiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawozdanie lwowskiej komisji wykonawczej Towarzystwa opieki nad weteranami polskimi z r 1831 za miesiące kwiecień, maj i czerwiec 1895 r.

Dochody: Subwencja sejmowa zł. 1800; urzędnicy techniczni wydziału krajowego za kwiecień 9, za maj 5·60, za czerwiec 7·30; Kasa oszczędności m. Kołomyi 25; F. G. 2·50; H. L. 3. Ogółem wpłynęło zł. 1852 ct. 40.

Rozchody: W miesiącu kwietniu rozdano 24 weteranom zapomogi stałe, świąteczne i nadzwyczajne w kwocie 618 zł. Koszta pogrzebu 1 weterana 25 zł.

W miesiącu maju rozdano 23 weteranom zapomogi stałe, i nadzwyczajne w kwocie 328 zł. Koszta pogrzebu jednego weterana 25 zł.

Nadwyżkę dochodów użyto na pokrycie niedoborów poprzednich miesięcy.

Dr. Bernard Goldman,
skarbnik.

Od Redakcji. P. M. w Łańcucie prosimy, aby się dziś wieczorem pofatygował do N. ulica Skarbkowska l. 15 I. piętro.

Wyścigi konne we Lwowie.

Lwów 1. lipca.

Następuje bieg czwarty o nagrodę lwowską 3000 kor., ofiarowanych przez towarzystwo (2.500 pierwszemu, 500 drugiemu koniowi), dla koni, urodzonych w Galicji, W. Ks. Krakowskiem i na Bukowinie. Jadą: p. Krzysztoforowicza znana „Gruzian Princess", hr. Tarnowskiego „Szlachcianka" i „Telimena". Sympatje totalizatorowiczów są po stronie stajni chorzelowskiej, w szczególności zaś „Szlachcianki". I racja — „Szlachcianka" bowiem bierze bez trudu nagrodę, podczas gdy „Gruzian Princess" jest drugą, a „Telimena" dopiero trzecią.

Ci, którzy zaufali „Szlachciance", spieszą już do totalizatora po odbiór pieniędzy, gdy wtem rozchodzi się wśród publiczności wieść coraz głośniejsza, że zwycięstwo jest nieważne, wniesiono bowiem protest. Wieść hiobowa niebawem znajduje potwierdzenie — i totalizator zawiesza wypłaty. Protest wniósł p. Scazighino na podstawie telegramu, stwierdzającego, że „Szlachcianka" nie została urodzona w Galicji, ale ujrzała światło dzienne na Węgrzech, gdzie matkę jej, prowadzoną właśnie do Galicji, spotkał w drodze ten radosny przypadek.

Sędziowie, trzymając się regulaminu, uznają słuszność protestu i na tej podstawie ogłaszają zwycięstwo „Gruzian Princess". W totalizatorze poczynają obliczać na nowo, ale wśród publiczności odzywa się drugi jeszcze głośniejszy protest przeciw temu, ażeby wypłacano za „Princess", bo i skąd publiczność, grająca na podstawie programu, wydrukowanego i podpisanego przez sekretarjat towarzystwa, jest obowiązana znać rodowód biegających koni? Ostatecznie dyrekcja uznaje i ten protest i totalizator ogranicza się do zwracania stawek.

Najgorzej na tem wyszło kilku spekulujących żydków, którzy w nadziei, iż za „Gruzian Princess" otrzymają góry złota, poskupywali od rozmaitych posiadaczy pokwitowania wkładek na tego konia, płacąc za nie po 25 zł. Przy tej sposobności dowiedzieliśmy się ku niemałemu zdumieniu, że kierownikiem totalizatora na polskim, nawet nie międzynarodowym torze, jest jakiś p. Kiss, Niemiec, nie umiejący słowa po polsku. Że też my bez takich Kissów nigdzie i nigdy obejść się nie możemy...

Po tem intermezzo, które zabrało sporo czasu, rozpoczął się już bez przeszkody dość interesujący bieg piąty, mianowicie oficerski bieg myśliwski o nagrodę austr. Jockey-Clubu w kwocie 2000 koron (1600 kor. pierwszemu, 400 kor. drugiemu koniowi). Dla koni 4-letnich i starszych, urodzonych na kontynencie, z wyłączeniem francuskich Meta około 4000 m.

Do startu staje 8 koni: rotm. Brzozowskiego kl. 6 l. „Aldona", por. Gustawa br. Deckena wał. 4 l. „Matador", por. Hugona br. Eltz'a wał 6 l. „Blinkhoolie", por. Rud. Fischera wał. „John Davis", por. Edw. Kollera wał. „Harry-Hall", tegoż wał. 6 l. „Schönau", rotm. hr. Józ. Koziebrodzkiego kl. „Combination", por. Rud. bar. Pletzgera wał. 4 l. „Mac Kinley."

Zaraz z początku przy pierwszej przeszkodzie jeden z jeźdźców spadł z konia, reszta po dwukrotnem obiegnięciu toru szczęśliwie dobiegła do mety, mając na przodzie piękną „Aldonę", wsławioną już w tym roku na torze krakowskim i lwowskim dwoma poważnemi zwycięstwami.

Totalizator wypłaca 5:8, 10:16, 50:81 zł.

Zakończył wczorajsze, a zarazem tegoroczne wyścigi bieg pocieszenia (*beaten handicap*) o nagrodę towarzystwa 400 kor. do mety 1.600 m. Mianowano na miejscu następujące konie: p. Mazowskiego „Lithuania", p. hr. Baworowskiego „Freed", p. K. Geista „Hugom" i p. Krzysztofowicza „Arows-child". Bieg ten o tyle tylko był zajmujący, że zwycięstwa trudno było przewidzieć, a wszystkim koniom równe przypisywano szanse.

Ostatecznie nie bez trudności zwyciężył „Freed", rehabilitując się w ten sposób po poprzednich klęskach i ocalając honor doskonałej stajni hr. Baworowskiego; drugim był „Hugom", trzecią „Lithuania". Ostatni przyszedł — jak zwykle — „Arows-child". A kto wie! Gdyby tak przeciw trzem poprzednim wniesiono uzasadnione protesta, „Arows-child" byłby z pewnością podobne, jak „Gruzian Princess", zdobył laury. Ale skoro pech, to pech i na to nie ma rady.

Totalizator płacił stosunkowo w tym dniu najlepiej, bo 5:12, 10:24, 50:120 zł.

Wyścigi wczorajsze skończyły się koło godz. 5½, poczem przy ślicznej pogodzie nastąpił powrót do miasta.

Na tem kończymy sprawozdanie z tegorocznego *meetingu*, zastrzegając sobie na później jeszcze kilka uwag ogólnej natury. *b-l.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we środę nie będzie przedstawienia; jutro we czwartek „Rozwiedźmy się", komedja w 3 aktach Wiktoryna Sardou. Jedenasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej; w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę „Debora", dramat w 4 aktach Mosenthal'a. Dwunasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej.

Z teatru. Onegdajsze powtórne przedstawienie „Naszych najserdeczniejszych" z panią Modrzejewską w roli Cecylji nie zdołało zgromadzić tak licznej, jak za pierwszym razem, publiczności. Nic dziwnego, bo onegdajsze przedstawienie poprzedziło bezpośrednio „Marja Stuart", a na wtorek zapowiedziano „Makbeta". Mimo to publiczność przyjmowała znakomitego gościa owacyjnie i serdecznie, zachwycając się zarówno nieporównaną grą pani Modrzejewskiej, jak śliczną jej wyglądaniem.

Burze oklasków wstrząsały co chwila ścianami letniego teatru, a kwiatami formalnie zasypano artystkę. Po pierwszym akcie wręczono jej z orkiestry wspaniały wieniec laurowy z szarfami o barwach narodowych — od Towarzystwa dziennikarzy polskich, po akcie trzecim zaś z narodnej loży parterowej przepyszny bukiet.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kupony 4% obligacyj pierwszeństwa kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej, emisja z roku 1894 roku, płatne 1. lipca 1895, i kupony 4% obligacyj pierwszeństwa kolei z Lublany do Stein, płatne tegoż samego dnia, będzie wypłacać główna kasa jeneralnej dyrekcji kolei państwowej w Wiedniu XV. Schönbrunnerstrasse 6, począwszy od wyż.

Uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 30. czerwca 1895 roku było w obiegu: 4½% listów hipotecznych zł. 32,424.400, 5% premjowanych listów hipotecznych zł. 9,205.000, 5% listów hipotecznych zł. 1,550.800. Łącznie zł. 43,180.200. Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 1,324.050.

Przy ciągnieniu losów komunalnych główna wygrana 200.000 zł. padła na serję 1768 nr. 81, druga wygrana 80.000 zł. na s. 2949 nr. 64.

Przy ciągnieniu losów Czerwonego Krzyża główna wygrana 20.000 zł. padła na serję 8887 nr. 38.

Przy ciągnieniu losów żeglugi parowej główna wygrana 60.000 zł. padła na nr. 57681.

Ostatnie wiadomości.

Istniejące w wojsku rady honorowe były przedmiotem dyskusji w ciągu ostatniej delegacyjnej. Poruszył sprawę dr. Kronawetter, który instytucję poddał surowej krytyce, podczas gdy minister wojny jenerał Krieghammer żywo jej bronił. Zdaje nam się jednak, że kwestję źle postawiono. Instytucja jako taka obrony nie wymaga i potrzebę rad honorowych, czyli, jak je gdzieindziej nazywają, sądów honorowych, powszechnie uznawają. Krytyka nie zwracała się przeciw istnieniu tych instytucyj jako takich, ale przeciw sposobowi postępowania, który w wielu kierunkach okazuje braki. Wypadki nie są rzadkie, w których rady honorowe służą tylko na to, by samowolą przełożonego w prawną ubrały formę. Postępowanie zatem rady honorowej wymaga reformy tak samo, jak jej wymaga w ogóle sądownictwo wojskowe.

Temps oświadcza na podstawie zapewnień sfer najkompetentniejszych, że wszelkie zapowiedzi, dotyczące ogłoszenia między Rosją a Francją sojuszu, nie mają podstawy. Takie sensacyjne pogłoski mogą tylko zaszkodzić ważnej sprawie, do której się odnoszą.

Deputacja bułgarska z metropolitą Klementem na czele, która ma złożyć wieniec na grobie cara Aleksandra III., udała się już do Petersburga i prawdopodobnie przybyła już na miejsce. Pewne sfery bułgarskie chciały skorzystać z tej sposobności dla nawiązania przyjacielskich stosunków z Rosją, ale rząd rosyjski wyraźnie dał do poznania, że nie życzy sobie zmienić dotychczasowej postawy wobec Bułgarji i sprzeciwia się temu, aby deputacji nadawano charakter polityczny. Sam Cankow, nauczony widocznie własnem doświadczeniem, nazywa usiłowania optymistycznie usposobionych russofilów komedją i przepowiada deputacji zupełne niepowodzenie polityczne w Petersburgu.

P. Holleben, były poseł niemiecki w Japonji, obecnie poseł pruski w Sztudgardzie został powołany do Berlina na konferencję. Wnoszą stąd, że zanosi się na zmianę w niemieckiej polityce wschodnio-azjatyckiej. Zwraca tu uwagę telegram *New York Heralda* pochodzący od jego korespondenta w Tokio, pułk Cockerila, a donoszący: „Japonja przygotowuje się po cichu do wojny z temi mocarstwami europejskiemi, które za wrogów swojej polityki uważa. Admirał Ito podnieca ducha wojowniczego i powiada, że konflikt jest nieuchronny". Doniesienie to uważają tu jednak za przesadne, Japonja bowiem floty tak licznej jak jej armja nie posiada, i dla tego zezwoliła na zmianę traktatu szimonoseckiego, że nie może podołać siłom morskim kilku mocarstw europejskich.

W sprawie osobistej.

Wiedeń 2. lipca.

Od naszego korespondenta wiedeńskiego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

W dniu wczorajszym wystosowałem do posła Lewickiego „list otwarty," który opiewa: W nrze 6 redagowanego przez pana tygodnika *Przełom* pojawiły się dwa anonimowe artykuły, skierowane przeciwko mnie i dwom moim kolegom, w których po wyrażeniu uznania dla naszego charakteru i złożeniu hołdu naszej pracy, ciśnięto nam jednak w oczy całym szeregiem zarzutów nieuzasadnionych, podstępnych i tak ogólnikowych, że trudno odpowiedź na nie ująć w formę konkretnego sprostowania. Wobec pana zatem, jako podpisanego redaktora, oświadczam na razie co następuje:

1) Wszystkie moje artykuły, pisane w ostatnich czasach, skierowane były przeciw minerskiej robocie szczupłej grupy posłów, do której pan należysz, nie zaś przeciw Kołu polskiemu. Przeciwnie, pierwszy spór pomiędzy nami powstał o to, że nie chciałem na wezwanie posła Rutowskiego wystąpić z napaścią na Koło polskie i jego prezesa.

2) Kilka tygodni wstecz usiłowałeś pan w imieniu swoich przyjaciół kupić moje dziennikarskie poparcie, ofiarując mi miesięczną płacę, którą odrzuciłem.

3) Tydzień temu wstecz błagałeś mnie pan, bym przy pierwszej sposobności wyłączył pana ze „spółki" z posłem Rutowskim, którego nazwałeś swojem „nieszczęściem," a nawet podałeś mi sposób, w jaki mógłbym to uczynić.

4) Wiesz pan bardzo dobrze, że zarzut „handlu" wiadomościami Koła jest z palca wyssanym i że w czasie ośmioletniego w Wiedniu pobytu z żadną redakcją niemiecką oprócz *Wiener Allgemeine Ztg.*, której jestem współredaktorem, najmniejszych nie miałem stosunków.

5) Czynisz mi pan zarzut z współpracownictwa w *Wiener Allgemeine Ztg.*, mimo, że sam dla tego pisma z wielkim dla sprawy polskiej pożytkiem pracowałeś i mnie za moją tam działalność pochwałami obsypywałeś.

6) Nie ja, ale pan za pośrednictwem kilku młodych ludzi, których wymienić mogę, dostarczałeś od dłuższego czasu pismom niemieckim poufnych z Koła wiadomości.

7) Co do fałszywych wiadomości z Koła w *Dzienniku Polskim*, to polegały one zawsze tylko na informacjach poselskich, przeważnie zaś pochodziły — bądź to od pana, bądź od posła Rutowskiego bądź też, jak sfałszowane przemówienie dr. Kozłowskiego na wiosnę rb., od panów obydwóch.

8) Podajesz pan świadomie przekręcony tekst rozmowy, według którego miałem domagać się od posłów sensacyjnych wiadomości. Rozmowę podobną prowadziłem z posłem Rutowskim, czyniąc mu gorzkie wyrzuty, że ubrał mnie w cały szereg wiadomości zmyślonych. Zaznaczyłem przy tem, że dla czytelników *Dziennika* przedewszystkiem domagam się wiadomości prawdziwych. Podstawienie wyrazu „sensacyjnych" zamiast prawdziwych, uważać muszę za perfidję.

9) Złączywszy się z wydawnictwem *Wiener Correspondenz*, którego redaktor jednomyślną uchwałą obu klubów dziennikarskich wykluczony został z parlamentu, wywlokłeś pan polemikę *Przełomu* przed forum publiczności niemieckiej, co miało ten skutek, że *Deutsches Volksblatt* konstatuje dziś „rozbicie się Koła polskiego."

10) Od kilku lat wielokrotnie pokrywałem często własną osobą postępki pańskie, które kładłem na karb lekkomyślności. Uznając to, prosiłeś mnie pan jeszcze przed tygodniem, by osobiste nasze stosunki na polemice z *Przełomem*, którą wyłącznie na karb posła Rutowskiego złożyłeś, nie ucierpiały, dlatego nie dałem na pierwszy artykuł *Przełomu* odpowiedzi. Mimo to uznałeś pan za stosowne, w następnym numerze umieścić artykuł, który tylko jako oszczerstwo skwalifikować muszę. *Adolf Inlender (Adin).*

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 2. lipca. (*Z izby posłów*). Debaty jeneralne nad budżetem i wczoraj nie doprowadzono do końca.

Dyskusję zamknięto i jako mowców jeneralnych wybrano pp. Beera *pro*, Kaizla *contra*.

Dzisiaj przystąpi izba do dyskusji szczegółowej.

Wiedeń 2. lipca. Na konferencji prezesów klubów postanowiono rozprawie budżetowej nadać szybsze tempo, aby już w dniu 9. b. m. módz wstawić na porządek dzienny reformę procedury cywilnej.

Wiedeń 2. lipca. (*Z Koła polskiego*). Koło załatwiło wczoraj pierwszy rozdział budżetu, następnie sprawy wewnętrzne i obronę krajową.

Wiedeń 2. lipca. (*Z izby posłów*). Na początku dzisiejszego posiedzenia izby deputowanych, oznajmił prezydent bar. Chlumecky, iż skutkiem życzenia, wyrażonego na wczorajszem zebraniu przewodniczych klubów parlamentarnych, ma być załatwioną jeszcze w ciągu bieżącej sesji reforma procedury cywilnej. Obrady nad tym przedmiotem rozpoczną się dnia 9. b. m. i będą kontynuowane na posiedzeniach wieczornych, gdy natomiast posiedzenia popołudniowe będą poświęcone dyskusji nad budżetem.

Izba ukończyła ogólną rozprawę i przystąpiła do rozprawy szczegółowej nad budżetem.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Berno (morawskie). 2. lipca. Izba handlowa wybrała posłem do rady państwa niemiecko-liberalnego kandydata Bażanta.

Kolonja 2. lipca. *Kölnische Ztg.* twierdzi, że powstanie w Macedonji wywołanem jest z Bułgarji. Rzeczony dziennik ostrzega tę ostatnią, aby dalej nie kroczyła tą drogą.

Sofja 2. lipca. Nowy oddział, złożony z 200 powstańców, wyszedł z Bułgarji do Macedonji.

Wiedeń 2. lipca. Aresztowano tutaj indywiduum, mieniące się być hr. Karolem Potockim, pod zarzutem oszukańczych długów.

Wiedeń 2. lipca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 406·—, węg. kredyty 491·25, anglosy 174·75, laenderbanki 282·50, sztacbany 437·62, lombardy 112·75, elbethale 296·50, tytoniowe 238·—, alpiny 96·40, renta majowa 101·25, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·65, los turecki 82—·, uniony 349·50.

Berlin 1. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 251·60 (406·29), lombardy 47·70 (113·25), węg. renta złota 103·50 (123·23), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 1. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 340·62 (406·22), lombardy 97·50 (113·17), renta węg. złota —·— (—·—) koronowa —·— (—·—).

Bardjów 2. lipca. Cesarzowa przybyła tutaj. Ludność powitała ją z wielkiem uszanowaniem.

Wiedeń 2. lipca. Sankcję monarszą uzyskały uchwalone na ostatniej sesji przez sejm galicyjski ustawy o urządzeniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych i o zmianach przepisów co do rad szkolnych miejscowych i okręgowych.

Lublana 2. lipca. Wczoraj o godzinie 10. m. 26 wieczorem nastąpiło silne dwie sekundy trwające trzęsienie ziemi. Ludność zachowuje się spokojnie.

Rzym 2. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu odpowiedział minister sprawiedliwości na interpelację pp. Imbriani'ego i Denicolo, w jakiem stadjum znajduje się proces wytoczony Giolittiemu o oszczerstwo popełnione przezeń wrzekomo przez wręczenie komisji parlamentarnej papierów, kompromitujących Crispi'ego. Minister oświadczył, że trybunał kasacyjny orzekł, że Giolitti przez wydanie tych dokumentów nie popełnił nic karygodnego. On nie może nic więcej zrobić, a także prokurator nie ma najmniejszego powodu do wdrażania postępowania karnego lub robienia izbie jakiejkolwiek propozycji.

Rozpoczęto debatę nad budżetem wojennym.

Minister wojny oświadczył, że nie istnieje żaden układ między Włochami a obcemi państwami, któryby zobowiązywał Włochy do utrzymywania tylu korpusów armji, ile jest obecnie. Nadto zapowiedział minister, że czas służby w kawalerji zostanie zniżony.

Paryż 2. lipca. Warsztaty firmy Godillot, dostarczającej armji francuskiej wyekwipowania, zgorzały. Z powodu braku wody zniszczył pożar także czternaście sąsiednich domów. W płomieniach zginął jeden pompier, a ośm osób zostało pokaleczonych.

Berlin 2. lipca. *Berliner Tageblattu* donoszą ze Stambułu, że mimo zaprzeczeń urzędowych wieść o sprzysiężeniu w szkole wojskowej na życie sułtana jest prawdziwa.

Sofja 2. lipca. Dziennik Stambułowa *Swoboda* znów napada gwałtownie na rząd bułgarski, opierając się na pogłoskach, że wojska tureckie już obsadziły pozycję na terytorjum bułgarskiem.

Nadto donosi *Swoboda*, że komendant turecki w Adrjanopolu otrzymał rozkaz, w razie gdyby na granicy doszło do poważniejszych zajść, działać na własną rękę, nie oczekując na instrukcje ze Stambułu i w razie potrzeby nawet obsadzić terytorjum bułgarskie.

Otóż *Swoboda* zarzuca rządowi bułgarskiemu wprost zdradę, gdyż nie przedsięwziął żadnych środków zaradczych na takie ewentualności, a powinien był na podobny rozkaz udzielony komendantowi tureckiemu odpowiedzieć mobilizacją armji. Artykuł swój kończy *Swoboda* namiętnemi groźbami skierowanemi przeciw rządowi.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 2. lipca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	406·50	Wied. losy	—·—
Alpiny	96·30	Akcje tyton.	239 —
Kredyty węg.	491·—	4% Poż. kraj.	
Anglobanki	174·75	z r. 1893	97·90
Uniony	351·—	Elbethale	297·25
Ludwiki	—·—	Länderbanki	282·50
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	123·25
Lombardy	113 —	Bankvereiny	167·10
Losy tureckie	83·25	Wspólna renta p.	101·15
Staatsbahny	438·37	Ruble	130·25
Czerniowieckie	326·50	100 marek niem.	59·25
Gal. obl. prop.	98·25	Napoleond'ory	9·60

Przyjechali do Lwowa

dnia 2. lipca 1895.

HOTEL ŻORZA. A. Kropatschek, A. Schneller z Wiednia. A. Gorayski z Moderówki. M. Czarnecka z Poznania. S. Wasilewski z Markuszowy. T. Ochocki z Zagrobli. A. Horodyski z Kociubiniec. O. Horodyński ze Złoczowa. B. Rotter z Suchodołów.

Podziękowanie.

Gdy z woli Opatrzności ciężkim ciosem dotknięta przez śmierć Męża mego, doznałam ze wszech stron współczucia, poczuwam się do obowiązku szczerej wdzięczności przedewszystkiem dla Najprzewielebniejszego Arcypasterza Isakowicza, który błogosławiąc każdej narodowej pracy — boleje nad stratą każdego użytecznego pracownika na niwie ojczystej.

Dalej Czcigodnemu Duchowieństwu, Przezacnym Kolegom zmarłego w pracy społecznej, którzy gorącem słowem uznali jego zasługi, oraz wszystkim Druhom i Przyjaciołom, którzy oddali ostatnią posługę ś. p. Mężowi mojemu.

Franciszka Grossowa.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Nauczycielska Agencja Heleny z Jordanów Biernackiej. Długosza 19.

Stabilkę 6-konną w dobrym stanie poszukuje Zarząd dóbr Konty poczta Ożydów. 453

Niniejszem zawiadamiam, iż z dniem 15. czerwca przenoszę mój **magazyn mebli** z ul Teatralnej 7, do Narodnego domu Teatralna 22. — Z poważaniem *Kitschales.* 452

Kamienica dwupiątrowa przy głównej ulicy, oraz plac budowlany, zaraz do sprzedania lub do zamiany na majątek ziemski. Informacji udzieli Zarząd dóbr Klimkowki, poczta Rymanów.

Jedna próba wystarczy aby przekonać się, że perfumerję z fabryk krajowych, francuskich i angielskich sprzedają najtaniej *S. Gabriel & Chlebownik,* we Lwowie, plac Halicki l. 3. Filja ul Halicka l. 4.

Zakład ogrodniczy Kazimierza Piątkowskiego i Syna, ul. Krzyżowa l. 16, (Kastelówka) poleca: Truskawki o brzymie do smażenia kl. 1 zł; mniejsze 60 ct. Zamówienia przyjmuje p. Bromilski, Grand-Hotel. 447

Kapitał 30.000 złr. w. a. znajdzie umieszczenie na 5% na hypotece majątku ziemskiego, na pierwszem miejscu po pożyczce bankowej. Spłata kapitału rozpocznie się po dziesięciu latach Zgłoszenia pod J. K. 1851 poste restante Sanok. 449

Mieszkania i sklepy po 1 cencie od wyrazu.

Fedlewskiego 5, 5 pokoi, kuchnia, przedpokój, spiżarnia z przynależytościami zaraz do najęcia.

Poszukuje się większe pomieszkanie w śródmieściu na biura o 4 lub 5 pokojach od 1. sierpnia 1895. Uprasza się pisemne zgłoszenia oddać administracji „Dziennika" pod cyfrą K. B.

Gdy kokota grać pragnie rolę wielkiej damy,
Wszyscy się na tej farsie w tej chwili poznamy;
Lecz gdy dama powiada: „W kokotkę się zmienię",
Nikt się na tem nie pozna, takie jest złudzenie.

KONKURS.

na posadę lustratora gmin przy Radzie powiatowej tłumackiej z płacą roczną 800 zł. w. a. tudzież dyetami i kosztami podróży.

Pożądane: znajomości języków polskiego i ruskiego, wiek nieprzekraczający 40 lat życia, świadectwo z egzaminu buchalterji, tudzież praktyki odbytej przy władzach autonomicznych i kaucja w wysokości jednorocznej płacy.

Termin wniesienia podań do 1. sierpnia 1895.

Powyższa posada nadaną zostanie na razie prowizorycznie, stabilizacja nastąpi po roku nienagannej i zadowalniającej służby. 1670 1—1

Z Wydziału powiatowego.

Tłumacz, dnia 24. czerwca 1895.

Prezes-zastępca: *Ignacy Tychowicz.*

Dziwna rzecz! dopóki Iks i Ygrek byli w jednakowym stanie majątkowym, mówili sobie zawsze: ty a ty! lecz dziś tylko Iks, który wszystko stracił, Ygrekowi z dawną poufałością mówi jeszcze: ty! Ygrek zaś, bogaty jak dawniej, Iksa już z wielką atencją tytułuje panie!..

KONKURS.

Niniejszem ogłasza Wydział konkurs na posadę lustratora w powiecie Rudeckim.

Kompetenci winni się wykazać:

1. Metryką chrztu na dowód, iż nie przekroczyli 40 lat życia.
2. Świadectwem, iż ukończyli z dobrym postępem niższe gimnazjum lub niższe szkoły realne.
3. Świadectwem buchalterji.
4. Świadectwami wykazującemi ciągłość zajęcia aż do tego czasu.

Do posady lustratora przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 800 zł. Za wyjazdy otrzymywać będzie lustrator po 14 ct. za kilometr przebytej drogi i po 2 zł. dyet.

Na pokrycie tego wydatku przeznaczona jest roczna kwota 2[…] Obu stronom zastrzega się prawo trzymiesięcznego wypowiedzenia stosunku służbowego.

Bliższe określenie obowiązków lustratora obejmuje regulamin, który można przejrzeć w biurze Rady powiatowej.

Podania należy wnieść do Wydziału najpóźniej do d. 15. sierpnia.

Z Wydziału Rady powiatowej.

W Rudkach dnia 25. czerwca 1895. 1675

Sekretarz: *Piotr Zbrożek.* Wiceprezes: *Feliks Barański.*

Wydawca; Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.